

Większa Polska

Marek Jurek

Władze USA pouczają Polskę o konieczności respektowania politycznych roszczeń homoseksualnych. Wykazywali by większy umiar, gdyby władze Rzeczypospolitej zwróciły im choćby delikatnie uwagę, że wywieszanie tęczowych flag na ambasadzie z okazji „dumy gejowskiej” uchybia wartościom konstytucyjnym naszego kraju. Ale Jarosław Kaczyński od zawsze uważał, że nawet Unii Europejskiej, nie mówiąc już o Stanach Zjednoczonych, „nie należy pouczać” w kwestiach praw człowieka. Szkoda, że im nie powiedział, że nie należy pouczać Polski. Jeśli bowiem jesteśmy ofiarą agresywnego rewolucyjnego internacjonalizmu – milczenie o zasadach, w których uniwersalizm wierzymy, jest niewybaczalnym błędem. Polityką, dyplomacją, negocjacjami – rządzi święta zasada wzajemności. Kaczyński zna elementarz polityki i dokładnie **wie, czego nie robi**. Nie robi – bo nie chciał i nie chce prowadzić polityki cywilizacji chrześcijańskiej. Co nie znaczy, że nie chce mieć po swojej stronie wyborców, którzy intuicyjnie jej pragną. Ale uważa, że wyborcom zupełnie wystarczą pokrzykiwania „drukowanymi literami”.

**notatnik
dysydenta**

Oczywiście jeśli nasza wierność chrześcijańska będzie pewnego dnia szanowana w Europie (która, mimo różnic, jest wspólnotą losu), nie będzie trzeba podejmować bezpośrednich polemik z rządami. Wtedy nasz uniwersalizm będzie można realizować inaczej: przez przykład tworzący standardy polityki („dobre praktyki”), przez orędzia w polityce wewnętrznej, przez międzynarodową wymianę kulturalną. Dziś jednak jest czas oporu, który nie może być ani bierny, ani milczący, co zresztą widać, gdy prezydent Duda tłumaczy się dzisiaj z tego, co mówił wczoraj.

Polska jest potępiana jako państwo „homofobiczne”. A Stany Zjednoczone są od lat potępiane jako państwo, w którym co jakiś czas dochodzą do władzy antyaborcyjne rządy, nakładające „globalny knebel” (*global gag*) na „wolność wyboru” (czyli „prawo” decydowania o urodzeniu lub śmierci poczętego dziecka). Chodzi o uruchomioną przed 36 laty przez prezydenta Reagana „politykę z Mexico City”, czyli odmowę finansowania zagranicznych organizacji popierających tzw. aborcję. Polityka ta, mimo zawieszania przez prezydentów Clintona i Obamę, jest prowadzona po dziś dzień. Wyjaśnijmy przy tym, że ów „globalny knebel” to nie jest określenie publicystyczne, tylko oficjalny termin używany na przykład w antyamerykańskich rezolucjach samego Parlamentu Europejskiego! I co? Ameryka ma się zawstydić, zrozumieć swój polityczny prowincjonalizm i moralne zacofanie i „odkneblować” dzieciobójstwo prenatalne, żeby „nie kompromitować się przed społecznością międzynarodową”? Ciekaw jestem, co na temat tych „transatlantyckich kontrowersji” myślą przywódcy liberalnej opozycji. Zakładając, że myślą. Wiem, że ta uwaga brzmi przykro, ale niech choćby w tej sprawie pokażą, że są w stanie zaprezentować samodzielny sąd na temat rządów i międzynarodowych organizacji popierających radykalną lewicę. Obawiam się jednak, że łatwiej byłoby znaleźć krytyczną opinię Marka Suskiego o prezesie Kaczyńskim niż Rafała Trzaskowskiego i jego kolegów na temat polityki Unii Europejskiej.

Od myślenia, jak wiadomo, i głowa boli, i mówi się trudniej. W Radiu Tok FM (bliźniak „Gazety Wyborczej”) usłyszałem o nieszczęściach „dzieci LGBT”. Jak więc się okazuje, są nie tylko dzieci homoseksualne, ale i „biseksualne”. A dlaczego nie „poliamoryczne” i multiseksualne? Z pewnością cechujący współczesną kulturę pedoseksualizm (założenie, że dzieci jak najszybciej powinny rozbudzać się erotycznie) łatwo może wywołać tego rodzaju umysłowy poślizg.

Sytuacja kampanii wyklarowała się już na tyle, że wiadomo, iż będzie druga tura wyborów, w której wystąpią Andrzej Duda i Rafał Trzaskowski. O wyborze prezydenta rozstrzygną po prostu Polacy. Zdecydują sami, ale jednak razem, więc czynnikiem rozstrzygającym o decyzjach wyborców może być stanowisko Krzysztofa Bosaka i Władysława Kosiniaka-Kamysza. Dyskusja, polemiki należą do natury życia publicznego i nie należy ich traktować (co jest, niestety, nagminne) jako „ataków”. Dyskusję należy podejmować, tym bardziej że służyć może nie tylko wyjaśnieniu, ale i uzgodnieniu stanowisk. Jednak ataki jako takie – a ich też nie brakuje (jak słynne wypowiedzi marszałek Mazurek w kampanii parlamentarnej o potrzebie eliminacji PSL z życia publicznego) – na Bosaka i Kosiniaka-Kamysza ze strony obozu PiS-owskiego, niezależnie od tego, ile zadowolenia sprawiłyby najbardziej zapalonym zwolennikom partii, będą dziś działać na rzecz kampanii Trzaskowskiego. PiS-owskie „tylko my” może być świetną krótkoterminową taktyką wyborczą, może wzmacniać spistość partii i samozadowolenie jej „twardego elektoratu”, na długą jednak metę, w planie narodowym, jest to strategia samobójcza. Mija się przede wszystkim z realizmem, bo Polska jest większa od każdej partii i również opinia katolicka jest szersza niż jakiegokolwiek partyjne zaplecze. Kto chce przekonać Polaków – musi o tym pamiętać. ■